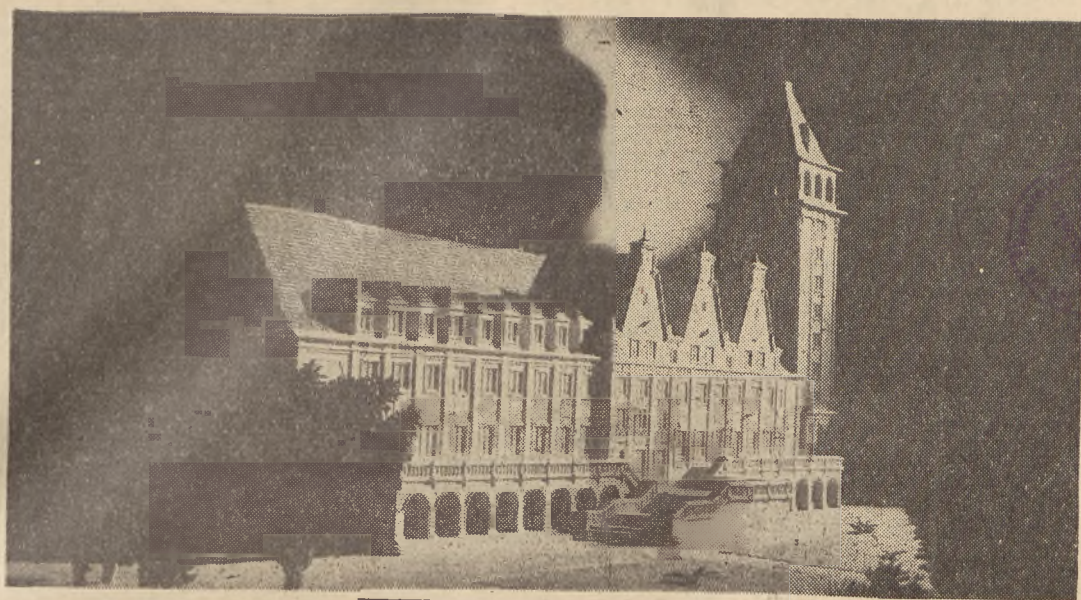




Tak oto będzie wyglądał jeszcze w tym roku nasz największy i najlepiej wyposażony Dom Rybaka we Władysławowie, który już pod koniec br. zostanie częściowo oddany do użytku.

Po całkowitym wykończeniu pomieści on 180—200 rybaków. W domu tym znajdą się: świetlica na 500 osób z urządzeniem do wyświetlania filmów, jadalnia, czytelnia, sala gry w szachy i warcaby, gabinety lekarski i dentystyczny, radiowęzeł, pralnia, suszarnia i łaźnia lecznicza (m. in. kąpiele borowinowe) oraz siedziba serwisu polowowego. Obok Domu Rybaka będzie urządzony ogród, boiska do gry w koszykówkę i siatkówkę oraz kort tenisowy.

Karygodne wyczyny łumicieli krytyki

Przewodniczący spółdzielni „Pokój”, tow. B. MIĘT-KIEWSKI wyprostował się za swoim biurkiem i spojrzał pytająco:

— My w sprawie naszego korespondenta.

— Wiem, wiem. Napisała chyba, że ją skrzywdziliśmy. Wy zaraz chcecie napiętnować, że to niby szykanujemy korespondenta. Ale nie ciekawego tu nie znajdziecie.

— Naprawdę?

— Tak. MENDALI daliśmy wyświadczenie z pracy za usiłowanie dokonania kradzieży mienia społecznego i za rozrabianie! Lepiej skończcie z nią, bo to człowiek mało wartościowy. Jej tu nikt nie lubi. Gdy zaczęła pracować, wydawało się, że będzie z niej pożytek, ale potem zaczęła rozrabiać...

— Czy była złym pracownikiem?

— Nie. Z obowiązków swoich wywiązywała się bez zarzutu. Ale, jak to powiedzieć, lubi plotki, robi awantury i buntuje pracowników przeciwko zarządowi spółdzielni. Niestudnie krytykuje, jej korespondencje zamieszczane na łamach „Rybaka” zawierają tylko 60 proc. prawdy.

— Mówiliście, że „rozrabia”...

— Właśnie! W czasie wyjazdów w teren naszego zespołu odmawiała niejednokrotnie udziału w występkach. Jako referentka k.o. kupowała wódkę za pieniądze Domu Rybaka i częstowała nią członków zespołu oraz namawiała ich do wycofania się z pracy świetlicowej. Na zebraniach organizacji partyjnej miała zawsze najwięcej do powiedzenia... Zresztą zająćcie do jej akt personalnych, a sami się przekonacie, jaka ma u nas opinie...

Idziemy do działu kadr, gdzie tow. M. DZIEPAK uprzejmym gestem otwiera teczkę Zenobii Mendali. Wśród akt znajduje się wypisane na maszynie „petycje”. Na każdej z nich, po lewej stronie w dołu wydrukowano nazwiska, przedłużone wykropkowanymi liniami, na któ-

W NUMERZE 48 z dnia 4. 12. 1954 r. ukazał się artykuł pt. „Zarządzenie jest — rozrachunek gospodarczego na statkach nie ma”. W końcowym zdaniu artykułu autor zwraca się wprost do mnie o udzielenie bliższych wyjaśnień.

Wydała mi się, że należy ich udzielić również szerokiemu ogółowi czytelników „Rybaka Morskiego”. W związku z tym odpowiedź redaguje w sposób umożliwiający opublikowanie jej w postaci artykułu.

ZARZĄDZENIE NIE WYSTARCZY

Rozrachunek gospodarczy jest socjalistyczną metodą kie-

rych „oskarżyciele” złożyli własnoręczne podpisy. Tylko że najbardziej naiwny poznał od razu, że większość tych oświadczeń sfabrykowano hurtem i to w ciągu czterech dni — od 17 do 20 listopada ub. r.

Przeczytajmy pierwsze z brzegu.

„My rybacy z bazy Tolkmićko zwracamy się do zarządu spółdzielni z prośbą o zwolnienie z pracy referenta socjalnego, tow. Z. Mendali, gdyż nie

(Dokończenie na str. 3)

Zima... Wysoka fala rzuca kutrem. Temperatura spada. Woda co chwila zalewa pokład, pozostawiając na nim coraz grubszą pokrywę lodu. Nagle — milknę silnik.

Motorzysta gorączkowo usiłuje naprawić awarię, reszta załogi podwaja wysiłki w walce z lodem. Po kilkunastu minutach, dłużących się jak godziny, nadchodzi wiadomość z maszynowni: „Nie do naprawienia”.

Zapada mrok. Kuter zanurza się coraz głębiej pod ciężarem lodu, choć załoga zaciekle usuwa go.

A przecież jest jeszcze nadzieja — nawet jeśli nie ma radia — bo na każdej jednostce są rakiety alarmowe. Wystrzelić jedną... drugą... trzecią, a pomoc na pewno nadejdzie. Przecież łowią w zespole. Gdzieś tu w pobliżu muszą być koledzy...

Zgrabiały dłonie chwytają rakietnicę i na nieboskłonnie ukazują się czerwony wykrzyknik: „Na pomoc!”, za kilka minut drugi, potem trzeci... Ludzie zamierają w oczekiwaniu... Wreszcie gdzieś na horyzoncie błyska świetlista odpowiedź: „Widzieliśmy, płyniemy z pomocą!” Dłonie mocniej zaciskają się na kilofach.

Radość napęła serca...

WŁODZIMIERZ KORCHOT

zast. dyr. CZRM d/s administracyjno - finansowych

rownictwa. Wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy jest nowatorską metodą pracy, opartą na aktywności mas pracujących, przenoszącą na każdą grupę robotników odpowiedzialność za urządzenia, surowce i jakość pracy. Organizacja pracy oparta o wewnątrz zakładowy rozrachunek gospodarczy jest wynikiem rozwoju świadomości politycznej w społeczeństwie, które pozbyło się wyzyskiwaczy, objęło w posiadanie dobra narodowe i pracuje dla siebie. Jednocześnie zaś wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy jest szkołą rządzenia i gospodarowania szerokich mas, jest metodą, przy pomocy której sami robotnicy wykrywają rezerwy produkcyjne i oszczędnościowe, poprawiają normy, polepszają organizację procesów produkcyjnych, eliminują marnotrawstwo i w oparciu o codzienną znajomość wyników gospodarczych swojej pracy świadomie współdziałają w podnoszeniu dobrobytu narodu.

Czy można świadomość polityczną rozwijać przy pomocy zarządzeń administracyjnych? Czy można w ten sposób pobudzać masy? Oczywiście — nie.

Nasuwa się zatem pytanie, w jakim celu CZRM wydał za-

rządzenie nr 112 i czy należało w ogóle je wydawać?

Wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy jest metodą organizacji pracy. Jak każda metoda pracy wymaga określonej obsługi administracyjnej w postaci zagwarantowania odpowiednich załóg na statkach, opracowywania okresowych planów, bieżącej ewidencji i kontroli realizacji rozrachunku, zabezpieczenia niezbędnych narzędzi pracy, udzielania bieżącej pomocy załogom w urzeczywistnieniu podjętych zobowiązań itp.

Tylko z tego punktu widzenia zarządzenie administracyjne jest konieczne dla wprowadzenia w życie nowej, niestosowanej dotychczas metody pracy. Nie należy natomiast oczekiwać, aby jego ukazanie się wywołało wśród załóg rybackich automatycznie świadome działanie i samokontrolę.

W związku z tym nasuwa się następne pytanie, czy rybołówstwo morskie dorosło już do wprowadzenia rozrachunku gospodarczego na statkach rybackich, czy świadomość i kwalifikacje załóg upoważniają CZRM do rozpowszechnienia tej trudnej metody pracy. Nasze załogi rybackie dały wielokrotnie dowód dużych kuali-

fikacji zawodowych i wysokiej świadomości społecznej. Szczególnie przejawiało się to w roku ubiegłym, kiedy na dalekich łowiskach, w trudnych warunkach atmosferycznych i przy niedostatecznym jeszcze zaspokojeniu potrzeb socjalno - bytowych na statkach, rybacy bili rekordy wydajności pracy. Jeśli mimo to idea wewnątrz zakładowego rozrachunku gospodarczego nie znalazła dotychczas dostatecznego odbicia w działalności rybaków, to przede wszystkim dlatego, że nienależycie spopularyzowano zagadnienie i niedostatecznie wyjaśniono załogom ważność, cel i zasady rozrachunku na statkach.

SZKODLIWA IGNORANCJA

Czy należy się temu dziwić? Czy należy potępiać brak znajomości zagadnienia u rybaków, a nawet u gospodarzy zespołów, skoro nasi działacze gospodarczy dają codziennie dowód ignorancji w tym zakresie?

Kierownictwo „Arki”, a za nim redakcja „Rybaka Morskiego” wysuwa jako przyczynę zaniechania rozrachunku gospodarczego w zespole nr 1 rozbicie tego zespołu. Ale przecież rozrachunek wprowadzono na statki, a nie na zespoły i ich zdekompaktowanie nie ma żadnego związku z prowadzeniem rozrachunku gospodarczego na poszczególnych kuterach.

Większość głównych księgowych przedsiębiorstw rybackich utrzymuje w dalszym ciągu, że wewnętrzny rozrachunek gospodarczy w rybołówstwie istnieje, ponieważ następuje comiesięczne rozliczenie kosztów na każdą jednostkę polowową.

Jest to jaskrawym dowodem pomieszczenia pojęć, niezrozumienia różnicy między metodą pracy, opartą o codzienną samokontrolę działalności gospodarczej załogi statku rybackiego, a sprawozdaniem finansowym, wykazującym efekt tej działalności, niezależnie od stosowanych metod pracy. Kierownictwo „Dalmoru” podejmuje zobowiązanie wprowadzenia rozrachunku gospodarczego na wszystkie trawlerzy przed rozpoczęciem przyszłego sezonu, jakkolwiek jednocześnie stwierdza, że rybacy traktują rozrachunek gospodarczy na statkach jako jeszcze jeden przejaw biurokracji. Zatem nie rozumieją oni jego celu i znaczenia.

Ministerstwo Żeglugi godzi się z faktem, że zagadnienie wprowadzenia rozrachunku gospodarczego na statkach rybackich umiejscowiono w pionie administracyjno - finansowym CZRM i że służba polowowa nie interesuje się tym problemem. W żadnym z przedsiębiorstw ani aparat k. o., ani organizacje związkowe nie włączyły się do akcji wprowadzenia rozrachunku gospodarczego na statkach rybackich. Egzekutywa organizacji partyj-

(Dokończenie na str. 3)

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 3 (120)

22 STYCZNIA 1955 R.

CENA 40 GR

0 rozrachunek gospodarczy

S.O.S.! Na pomoc!!!

Udzielanie pomocy na morzu jest wiecznym obowiązkiem. Pod groźbą utraty czci zawodowej nie może uchylić się od niego żaden marynarz ani rybak morski. Świadomość tego dodaje ludziom sił w najcięższych chwilach walki z żywiołem. „Dzisiaj pomogą nam, a jutro my im”.



Ale ostatnio zaczęły się powtarzać meldunki, że wśród naszych rybaków prawo to jest łamane.

Oto 5 stycznia br. kuter „Gdy 134” z szyprem J. Szymańskim

miął o zmroku awarię silnika. Kuter płynął w zespole, którego jednostki znajdowały się w odległości od 1 do 2 Mm.

Wzywając pomocy, szypier Szymański wystrzelił cały zapas rakiet, lecz żaden z kolegów nie odpowiedział na nie. Po wyczerpaniu się rakiet, wystawiono na pokład wiadro z płonącym towotem. Trudno uwierzyć, aby z tak bliskiej odległości nikt nie zauważył ognia. Jednak pomoc nie przyszła. Po kilku godzinach usunięto prowizorycznie awarię i kuter o własnych siłach powrócił do portu, ale młody szypier... stracił wiarę w koleżeńską pomoc.

Kilka dni wcześniej załoga „Gdy 18” (szypier M. Sołóńczyk) zauważyła o świcie kuter, z którego wzywano pomocy. Był to „Gdy 12” z „Jedności Rybackiej”. Szypier L. Wierzbica prosił o sprężone powietrze potrzebne dla uruchomienia silnika.

Załoga „Gdy 12” także bez skutku dawała przez całą noc sygnały. Po wyczerpaniu zapasu rakiet paliła na pokładzie ognisko, lecz nie uzyskała pomocy, choć przez lornetkę widać

(Dokończenie na str. 3)

Ofensywa wolności

O D tamtych, pamiętnych dni styczniowych, gdy znad Wisły podniosły się dywizje radzieckie i polskie do nowej, wielkiej ofensywy, minęło 10 lat. Było to dokładnie w nocy z 11 na 12 stycznia 1945 roku. Z przyczółka san domierskiego potoczył się wzdłuż Wisły i wszędy ziemi polskiej, na rasłający grzmot radzieckiej artylerii, obwieszczejący początek kolejnego natarcia sił wolności.

Długo w noc wsłuchiwali się mieszkańcy okolicznych wsi i miasteczek w coraz bliższy, z każdą godziną potężniejszy huk armat i warkot silników radzieckich czołgów. A huk ten poprzedzała wieść, która niosła się od wsi do wsi, od miasta do miasta, krzepiała serca, napawała otuchą i pewnością rychłego wyzwolenia.

Niewiele z nas myślało wtedy o tym, że ofensywa, podjęta przez Armię Radziecką i walczące u jej boku Wojsko Polskie, ratowała również od klęski wojska anglo - amerykańskie, dziesiątkowane przez dywizje hitlerowskie w Ardenach. Przypominamy o tym dziś, w 10 rocznicę wielkiej ofensywy radzieckiej znad Wisły, bo nie sposób pominąć mi czcniom zbrodniczego planu utworzenia przez amerykańskich, angielskich i francuskich imperialistów półmilionowego — na początek — Wehrmachtu pod dowództwem hitlerowskich generałów. Tych samych, którzy z pruską butą i hitlerowskim sadyzmem zburlili Warszawę i wymordowali dziesiątki tysięcy jej mieszkańców.

Któż wtedy mógł pomyśleć o tym, że narody Europy, czekające na nową ofensywę radziecką jak na zbawienie, postawione zostaną ponownie w obliczu neohitlerowskiego Wehrmachtu, uzbrajanego przez imperialistów amerykańskich w broń atomową.

Myśmy wtedy myśleli o sobie, o Warszawie, o miastach i wsiach czekających na radzieckich żołnierzy wolności.

Upragniona wieść o wyzwoleniu stolicy Polski dotarła do nas w kilka zaledwie dni po rozpoczęciu ofensywy radzieckiej. 17 stycznia 1945 roku — w wyniku oskrzydlenia Warszawy z południa i północy przez Armię Radziecką — jednostki Wojska Polskiego wkroczyły do ukochanej przez cały naród stolicy. Witwały je marne oczodoły wypalonych domów, gruzy i swąd pogorzelisk.

Warszawa leżała w ruinach. Zwątpienie i rozpacz wkradły się w serca. Nabrzmiłe bólem pytanie było na ustach wszystkich: Czy dźwignie się stolica nasza z gruzów i popiołów? Wątpiącym odpowiadała partia, odpowiedzialny rząd: Warszawa będzie odbudowana!

Ofensywa oddalała się coraz bardziej na zachód, północ i południe. Docierała do Odry i Bałtyku, przewalała się przez Karpaty. A w pracowniach architektów, w prymitywnych jeszcze warunkach rodziły się pierwsze szkice i plany odbudowy Warszawy. Hasło: naród buduje swoją stolicę — porwało wszystkich.

Od tego czasu minęło 10 lat. To, czego w ciągu tych 10 lat dokonano w Warszawie, przechodzi najśmielsze przewidywania. Czasami stajemy zdumieni i pytamy samych siebie, jakby nie wierząc swoim oczom: sen to czy jawa?

Prawda — jeszcze dużo pozostało roboty. Ale to, co już zro-

biono, wywołuje nasz zachwyt. Mamy wiele słów uznania, jesteście my dumni z naszej Warszawy i jej budowniczych, ale i nie szczędzimy słów samokrytyki. By nie wpaść w zarozumiałstwo.

W 10 rocznicę wyzwolenia Warszawy, w dniu 17 stycznia br., przybyli do stolicy Polski Ludowej przedstawiciele Moskwy i Paryża, Berlina i Helsinek. Stolica Europy i świata pozdrawiała bahaterską Warszawę —

„To miasto, które się wydarło kamiennej śmierci, aby w trudzie wznosić się w górę, jak socjalizm, jak szczęście i jak sprawiedliwość”.

Warszawa — miasto pokoju i socjalizmu, Warszawa — symbol rozwoju całej Polski — przykuwa w tych dniach szczególnie mocno naszą uwagę i nasze uczucia. Składamy hołd jej bahaterskim obrońcom i powstańcom, jej sławnym wyzwolicielom. Tym, których ofensywa sprzed 10 lat przyniosła wolność całej naszej Ojczyźnie.

K. J.

Satyra polityczna

11 bm. ambasada Costa Riki w Waszyngtonie podała do wiadomości, że oddziały „rebellantów” przepłynęły statkiem rzekę San Juan i wdarły się w głąb terytorium Costa Riki. Stany Zjednoczone udzielają cichego poparcia dyktatorowi Nikaragui — Somozie, o czym świadczy m. in. fakt, że Nikaragua zakupiła ostatnio w Szwecji pewną ilość samolotów wojskowych produkcji amerykańskiej.

(z prasy)



Napastnicy nie byli SAMi

Jakiej pomocy potrzebują ZMP-owcy „Odry“

Rozmawiając z tow. Kapłanem — zastępcą dyrektora „Odry“ do spraw kulturalno - oświatowych — zapytałem go m. in., jak pracuje organizacja ZMP.

— Słabo — odpowiedział.

— Czy przeprowadzono już zebrania dyskusyjne nad projektem nowego statutu?

Tow. Kapłan poruszył głowę, co miało oznaczać, że nie, ale dla pewności zadzwonił do przewodniczącego Zarządu Zakładowego ZMP.

Ta krótka rozmowa nasunęła mi dwa przypuszczenia — albo organizacja ZMP w „Odrze“, „zasypia gruszką w popiele“, albo kierownictwo polityczne tego przedsiębiorstwa nie wiele interesuje się sprawami młodzieży. To drugie okazało się słuszne.

— Zebrania dyskusyjne odbyły się już w wielu naszych kołach — powiedział przewodniczący Zarządu Zakładowego, Zdzisław Szustakowski, delegat młodzieżowy Świnoujścia na II Zjazd ZMP. Zebrania te wyraźnie różniły się od poprzednich. Szczere wypowiedzi dyktantów na temat projektu statutu i pracy organizacji ZMP w „Odrze“ — wniosły wiele nowego. Młodzież słusznie dopominała się, aby skoń-

czyć z suchymi referatami, nad którymi nie ma o czym dyskusować. Żądano, aby ZMP zajął się zorganizowaniem życia towarzyskiego młodzieży. Ze ZMP-owcy z koła administracji zgłosili wniosek, aby zebrania odbywały się w Zakładowym Domu Kultury w Warszawie i aby po każdym z nich była herbata, muzyka i tańce.

Mówiąc o ożywieniu, jakie spowodowała wśród zetem-powców „Odry“ dyskusja o młodzieży, kol. Szustakowski nie bez powodu wspomina o towarzyszach z egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR i aparatu k. o., którzy całą pomoc dla ZMP ograniczają do „dawania wytycznych“, nie wnika-jąc w rzeczywiste potrzeby i zainteresowania młodzieży. Zdarzenie, jakie opowiedział kol. Szustakowski, mówi o tym dobitnie.

30 listopada ub. r. członkowie zespołu artystycznego „Odry“ — w większości zetem-powcy — urządzili, że zorganizują tzw. „andrzejki“. Złożyli się po parę złotych, kupili kilka butelek wina, ciastka i cukierki. Sekretarz rady zakładowej, ob. Dobroń zgodził się, aby zabawę tę zorganizowano w Domu Rybaka. Gdy dowiedzieli się o tym sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, tow. Kęsoń i dyrektor d/s k. o., tow. Kapłan, kategorycznie za-

bronili urzędzenia takiej zabawy. „Winem nie wychowamy młodzieży“ — brzmiała ich odpowiedź.

Towarzysze ci widocznie zapomnieli, że część młodzieży „Odry“ pije nie tylko wino — i to w lokalach... nocnych.

W końcu jednak zabawa odbyła się — bez wina. Młodzi bawili się wesoło. Ale gdy o godz. 24 wszyscy się rozchodzili, wielu z nich wzięło ze sobą po butelce uprzednio kupione-go wina i wypilo je... na ulicy — przed Domem Rybaka. Taki był efekt nieprzemysłanego zakazu. A czy nielepiej było zgodzić się tym razem na wino i rozpocząć pracę, aby w przyszłości (np. przez rozwój sportu) młodzież ewentualnie sama zrezygnowała z niego?

W początkowym stadium pracy z młodzieżą najważniejsze jest to, aby pomagać jej w organizowaniu życia towarzyskiego, zabaw, wieczorków, dyskusji itp., a nie tylko raczyć ją „wytycznymi“. Dlatego towarzysze z Komitetu Zakładowego i aparatu k. o. „Odry“ powinni zacząć śledzić ogólnonarodową dyskusję nad sprawami młodzieży, a także — i to koniecznie — brać udział w zebraniach dyskusyjnych i wiedzieć, czego członkowie ZMP żądają od swej organizacji i jej opiekunów.

(k)



Pan Mendes-France spieszy się. Spieszy się, by przeforso-wać swój projekt „europejskiej unii zbrojeniowej“. Lecz — jak dotąd — wysiłki jego spełniają na niczym. Po rozlicznych rozmowach, po wizycie w Rzymie, przyjechał Mendes-France do Bonn — z pustymi rękami.

DAREMNE ZABIEGI

By zrozumieć źródła jego niepowodzeń, trzeba przypomnieć sobie, w jaki sposób udało mu się przeforsować w parlamencie francuskim ratyfikację układów paryskich. Udało mu się to dzięki zmianie stanowiska kilkunastu deputowanych, którym przemówił „do rozsądku“ względ, iż w wypadku uzbrojenia Wehrmachtu przypadnie poważny udział w zyskach z tej in-tratnej roboty, płynących — bankierom i przemysłowcom francuskim.

Otóż to. Aby udział w tych zyskach zagwarantować, aby kapitał francuski nie został odepchnięty od koryta przez swoich silniejszych i niemniej żarłocznych partnerów — po-towstał projekt „europejskiej unii zbrojeniowej“. Lecz właśnie dlatego, że takim a nie innym celom ma unia ta służyć (oczywiście wszelkie frazesy na temat tego, że ma ona być jakąś gwarancją przeciwko nadmiernym zbrojeniom nie-mieckim — są tylko frazesami) — przeciwstawili się jej wspólnicy układów paryskich, a przede wszystkim Waszyng-ton i Bonn.

Nie trudno zrozumieć ich motyw. Rekin amerykański ani myślał dzielić się z kimś zyskami, a ponadto nie myślał wyrze-kać się skutecznego środka szantażu, jakim jest dostarczenie lub odmowa dostarczenia pomocy w zbrojeniach zależnym od nich państwom europejskim. A że buntują się przeciwko pro-jektowi ograniczenia ich zysków zachodnio-niemieccy handla-rze śmierci — to jest oczywiście zrozumiałe, tym bardziej że cieszą się przecież poparciem swych waszyngtońskich opie-kunów.

Mendes-France został więc ze swym projektem odosobniony. Nie udało mu się nakłonić nawet rządu włoskiego, chociaż oferował tłustą łapówkę w postaci dopuszczenia kapitału włoskiego do eksploatacji krajów Afryki Północnej — nacisk amerykański okazał się silniejszy niż ta pokusa.

POD JAKIM WZGLĘDEM MENDES-FRANCE NIE MYLI SIĘ

Co pozostaje więc Mendes-France'owi? Groźenie, że w razie odrzucenia projektu „europejskiej wspólnoty zbrojeniowej“ — Rada Republiki nie zatwierdzi układów paryskich. A wtedy „polka zacnie się od nowa“. Rozpocznie się ponownie debata w parlamencie — a jej wyniki mogą być dla układów paryskich zabójcze.

Trzeba przyznać, że dowodzenie to nie jest pozbawion słuszności. Nie jest pozbawione słuszności szczególnie w te części, która nie wroży niczego dobrego układom, gdyby miał, raz jeszcze być rozpatrywany przez parlament.

Bo mimo wszystko — kłamka jeszcze nie zapadła. Można i należy walczyć o odrzucenie układów paryskich przez parla-ment francuski — i to właśnie robi naród francuski. Z nie słabnącą, niesłychaną wprost siłą wzbiera też i wrę we Fran-cji fala protestów przeciwko tym układom, przeciwko urze-czywistnianiu planów oddania Francji pod nóż niemieckiego militarysty.

Nie powiedział też jeszcze swego słowa naród niemiecki — nie wypowiedziały się masy ludowe Niemiec zach. Zwraca n-ten fakt uwagę oświadczenie rządu radzieckiego w sprawie Niemiec, oświadczenie, które jest trzeźwym głosem przestro-g przed stwarzaniem faktów nieodwracalnych, a wiodących d-zgubnych następstw przede wszystkim dla narodu niemie-ckiego.

JEST JESZCZE DROGA WYJŚCIA

Oświadczenie rządu radzieckiego wskazuje, że nie zostały jeszcze zamknięte drogi wiodące do zjednoczenia Niemiec. Istnieją jeszcze możliwości po temu, „ale należy usunąć głów-ną przeszkodę stojącą na drodze do zjednoczenia Niemiec a mianowicie plany remilitaryzacji Niemiec zachodnich i wci-ągnięcia ich do ugrupowań militarnych“.

Rząd radziecki, wskazując dokąd nieuchronnie musi zapro-wadzić Niemcy wskrzeszenie militarysty, wysuwa jednocześnie konkretne wnioski pozwalające zawrócić z tej drogi. Pro-pонуje przeprowadzenie wolnych wyborów, powołanie ogóln-niemieckiego przedstawicielstwa, które orzeknie o dalszym losach i formach rządzenia w tym kraju. Rząd radziecki go-tów jest unormować stosunki między ZSRR a Niemiecką Re-publiką Federalną. Lecz jednocześnie zapowiada, że jeżeli układy paryskie zostaną ratyfikowane, jeżeli zostanie zam-knięta droga rokowań i porozumienia — potrafi przyczynić się do tego, „by wspólnym wysiłkiem miłujących pokój państw europejskich przyczynić się do utrwalenia pokoju i bezpieczeń-stwa w Europie“.

ŻELAZNY ŁAŃCUCH POKOJU

Zarówno to oświadczenie, jak i kolejne oświadczenia Związku Radzieckiego, zapowiadające przekazanie doświadczeń w zastosowaniu energii atomowej dla celów przemysłowych wszystkim krajom świata i pomocy w stworzeniu baz nauko-wo-badawczych nad zastosowaniem energii atomowej dla celów pokojowych w krajach demokracji ludowej — to ogniwa tej samej, konsekwentnej polityki pokoju Kraju Rad.

I gdy narody świata zestawiają i porównują kolejne kroki tej polityki z chwytami specjalistów od „metody grubej pał-ki“, gdy porównują ciągły, niezmordowany wysiłek polityk radzieckiej, wytrwale broniącej pokoju, z ordynarnymi chwytami waszyngtońskich możnowładców — coraz jaśniejsze staje się dla nich, w jakim obozie powinny się znaleźć.

Coraz powszechniejsze też staje się na świecie wołanie o pokój, o wytrącenie straszliwej broni z rąk szaleńców, którzy dla swych zbrodniczych celów chcieliby zniszczyć ludzkość.

Ten głos — jest jednocześnie ostrzeżeniem.

Na cześć II Zjazdu ZMP

Młodzież zetempowska i niezrzeszona „Arki” podjęła na cześć II Zjazdu ZMP szereg cennych zobowiązań produkcyjnych.

W dziale przetwórstwa ZMP-owcy przerobią 20 ton śledzi dalekomorskich i wyprodukują 1 tonę filetów dorszowych ponad plan. Brygada młodzieżowa Berbesia przekroczy o 15 proc. styczniowy plan produkcji. W okresie przedzjazdowym dział chłodniczy wytworzy i wyda na kutry 460 ton lodu ponad plan.

ZMP-owcy sieciarni postanowili m. in. wyreperować 9 włoków sieciowych oraz wyprodukować 9 ochron na worki włokowe i 1 worek ponad plan.

Kierowcy z działu transportowego zaoszczędzą 290 litrów benzyny, 33 l oliwy, przejadą (wszystkie wozy łącznie) dodatkowo 45 tys. km na obecnym ogumieniu i 100 tys. km bez kapitalnych remontów silników.

Dzięki realizacji zobowiązań pracowników Warsztatów Pogotowia Kutrowego przedsiębiorstwo uzyska 27 kutrów i ponad 8 tys. zł oszczędności.

Zobowiązania załóg „Jedności Rybackiej” mają na celu zwiększenie odłowu ryb i zmniejszenie zużycia sprzętu rybackiego. I tak załoga kutra „Gdy 47” z szyprem M. Sójką, aby wykonać styczniowy plan odłowu z nadwyżką 1500 kg ryb — postanowiła nadrobić przestoje sztor mowe, łowiąc przez trzy niedziele. Ponadto zużyje ona o 20 proc. mniej sprzętu rybackiego niż zaplanowano. Motorzysta tego kutra, Cz. Siernicki będzie przeprowadzać samoremonty i nie dopuści do awarii w I kw. br. Załoga kutra „Gdy 73” z szyprem K. Bizewskim, wypływając w styczniu dwa razy na niedzielne połowy, zamierza przekroczyć plan kwartalny o 2 tony ryb.

W podobny sposób załoga kutra „Gdy 57” z szyprem A. Ryssem pragnie zrealizować styczniowy plan połowów z nadwyżką 3 ton ryb, a motorzysta J. Frankowski będzie przeprowadzać samoremonty i utrzymywać silnik w stałej gotowości technicznej. (ho)

O rozrachunek gospodarczy

(Dokończenie ze str. 1)

W przedsiębiorstwach rybackich nie omawiały roli i zadań członków partii w tej ważnej akcji.

DOTYCHCZASOWE WYNIKI

17 grudnia 1954 r. w CZRM odbyła się narada z udziałem dyrektorów połowowych, głównych księgowych i planistów przedsiębiorstw rybackich. Narada wykazała, że w żadnym z przedsiębiorstw nie zastosowano w pełni rozrachunku gospodarczego na statkach rybackich — jako metody pracy. Na rada wykazała również, że w zasadzie opanowano (z wyjątkiem przedsiębiorstw środkowego wybrzeża) planowanie elementów rozrachunku oraz ewidencję czasu pracy, wyników połowów i zużycia materiałów w sposób wystarczający dla prowadzenia rozrachunku. Narada wykazała, że można stosować bez większych zmian przyjęte uproszczone formy rozrachunku i że stanowią one w tej chwili dla rybołówstwa najważniejsze wzory. Uczestnicy narady zgodzili się, że rozrachunek gospodarczy na statkach rybackich — jako metoda pracy — powinien prowadzić służby połowowe przedsiębiorstw (oczywiście przy współpracy wszystkich pozostałych służb).

Co więcej — i to można określić jako największy bodaj dotychczasowy sukces — poszczególne dyrektorzy połowowi poczynili już odpowiedziałni za przebieg rozrachunku i uznali

tę formę pracy za celową i konieczną. Jednym słowem, nara da wykazała, że w zasadzie ukończono administracyjne przygotowanie rozrachunku gospodarczego na statkach rybackich i że są podstawy organizacyjne, aby wprowadzić go w życie. Wyniki te nie umniejszają zaniechań i niedociągnięć, które w ostatnich czterech miesiącach hamowały rozwój rozrachunku na statkach rybackich.

Nie zdołano bowiem przełamać bierności i niechęci kierownictwa przedsiębiorstw do nowej formy pracy, w wyniku czego pojawiły się tendencje formalnego skwitowania zarządzeń, deklaracyjności i zamazywania faktycznego stanu rzeczy. Tego rodzaju przejawy wystąpiły szczególnie ostro w „Arce”, „Korabiu” i „Dalmorze”. Formalny stosunek do zagadnienia spowodował, że ewidencję i ocenę wyników rozrachunku prowadzono i dokonywano bez udziału załóg. Ponadto nie prowadzono ewidencji, a odtwarzano ją po upływie miesiąca, przez co gruntownie wypaczono sens rozrachunku i rzeczywście stworzono formę pracochłonnej, nikomu niepotrzebnej sprawozdawczości, która w znacznie doskonalszej postaci prowadzi już działy planowania i księgowości.

Wreszcie na przeszkodzie do pełnego wprowadzenia rozrachunku na jednostkach połowowych stało to, że załogi nie brały udziału w pracach przygotowawczych. We wszy-

stkich przedsiębiorstwach ograniczono się do wręczenia rybakom opracowanych planów i kart ewidencyjnych i wyjaśnienia sposobu posługiwania się nimi. Z braku głębszej pracy przygotowawczej ze strony aparatu k. o., organizacji związkowych i partyjnych załogi potraktowały rozrachunek gospodarczy jako jeszcze jedną formę sprawozdawczości, a nie spostrzegli istoty nowej metody pracy.

WNIOSKI

Ocena dotychczasowych prac nad wprowadzeniem rozrachunku na statkach rybackich — mimo poważnych zaniechań — jest raczej pozytywna. Co prawda na naradzie w CZRM niektórzy dyrektorzy usiłowali cytować wyniki ekonomiczne załóg, które wyznaczono do pracy na zasadach rozrachunku gospodarczego jako rezultaty rozrachunku. Te osiągnięcia załóg nie mają oczywiście nic wspólnego z wewnątrzzakładowym rozrachunkiem, załogi bowiem nie tylko nie przyswoiły sobie dotychczas tej metody pracy, ale nawet nie rozumieją jej dokładnie.

Natomiast należy stwierdzić, że wreszcie wybrano najbardziej właściwe w tej chwili formy rozrachunku na statkach rybackich, opracowano zasady planowania wewnątrzzakładowego, które jest podstawą dla wprowadzenia ograniczonego rozrachunku, i ustalono odpowiedzialność za jego przebieg w komórkach połowowych.

Dalszy pomyślny rozwój rozrachunku gospodarczego na statkach rybackich zapewnią:

- 1) szeroka praca wyjaśniająca wśród rybaków prowadzona przez cały aktyw gospodarczy i polityczny,
- 2) włączenie do programu szkolenia rybaków zagadnienia rozrachunku wewnątrzzakładowego,
- 3) obowiązkowe przeszkolenie aktywów gospodarczego i społecznego w zakresie znajomości celów i zasad ograniczonego rozrachunku w oparciu o wydaną nakładem Wydawnictw Komunikacyjnych broszurę Zb. Bruskiego,
- 4) ściślejsze sprecyzowanie i rozgraniczenie obowiązków poszczególnych służb w zakresie prowadzenia rozra-

chunku gospodarczego na statkach rybackich,

- 5) stopniowe przesuwanie bieżącej rejestracji procesów pracy na statek, aby umożliwić pełną samokontrolę załogi nawet podczas pracy na dalekich łowiskach,
- 6) stworzenie zachęty ekonomicznej dla załóg rybackich pracujących na zasadach rozrachunku gospodarczego przez ściśle wiązanie nagród za współzawodnictwo z osiągniętymi wynikami w obniżce kosztów własnych.

Nie należy zmierzać do szybkiego obejmowania rozrachunkiem maksymalnej liczby załóg. O tempie rozwoju rozrachunku na statkach rybackich będzie decydować nasilenie szkolenia i pracy politycznej wśród załóg. W każdym razie większość załóg rybackich powinna opanować w tym roku całkowicie metodę pracy na zasadach rozrachunku gospodarczego.

WŁODZIMIERZ KORCHOT

S.O.S.! Na pomoc!!!

(Dokończenie ze str. 1)

było wokół światła pozycyjne kutrów jej zespołu.

Opowiadając o tym, szypersołończyk dodał:

— Ostatnio muszę coraz częściej staczać kłótnie z członkami mojej załogi, bo mi robią wymówki, że wyrwam się do niesienia pomocy, a z tego są tylko straty. Istotnie, raz straciłmy zaciąg, drugi raz — zaciąg, a z wynagrodzeniem za akcję ratowniczą nie spieszy się ani „Arka”, ani „Jedność Rybacka”...

— Dlaczego?

— Bo to sprawa z PZU, długie korowody i trzeba czekać miesiącami...

* * *

Zasięgnęliśmy w tej sprawie dodatkowych informacji u kierownika działu ubezpieczeń „Arki”. I okazało się, że winy za opóźnianie w wypłacaniu odszkodowań nie ponosi w żadnym wypadku PZU, jak przypuszcza wielu rybaków, lecz załogi statków — tak ratowniczych, jak i ratujących — lub armator.

Sami rybacy zaniebują te sprawy wtedy, gdy opóźniają dostarczanie protokołów z akcji ratowniczej. A musi je sporządzać zarówno załoga udzielająca pomocy, jak i załoga korzystająca z niej. Niestety, o obowiązku tym najczęściej zapomina załoga ratowana, lekceważąc sobie po fakcie przysługę kolegów. I miast wdzięczności za pomoc opóźnia wypłatę równowartości strat poniesionych przez załogę ratującą.

Zwłoka powstaje też na skutek słabej lub wręcz niedostatecznej współpracy między różnymi działami przedsiębiorstw armatorskich, które zbyt długo przetrzymują u siebie dokumentację ratownictwa przed przekazaniem jej działowi ubezpieczeń.

* * *

Najniebezpieczniejszy okres zimowych sztormów już się rozpoczął. Pozostawienie na morzu bez pomocy uneruchomionej jednostki — może mieć dla jej załogi fatalne skutki. O tym powinni pamiętać każdy rybak! Tym bardziej, że — jak ty lekceważysz dziś wezwania kolegów, to jutro oni mogą lekceważyć twoje...

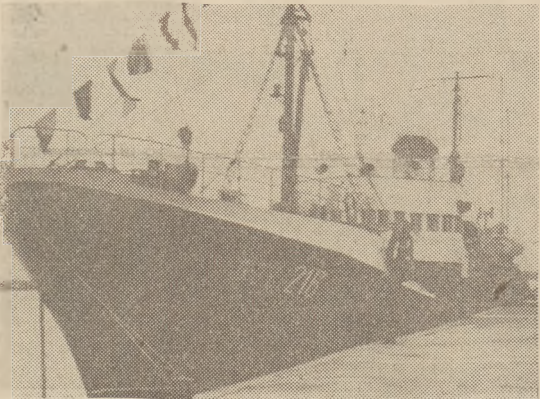
Zdarzające się ostatnio wypadki „niedostrzegania” wezwań o pomoc, powinny spotkać się z jak najsurowszym potępieniem ogółu rybaków.

Grupy partyjne, aparat k. o. i organizacje masowe muszą rozpocząć odpowiednią pracę polityczno-wychowawczą wśród rybaków. Jednocześnie należy spodziewać się, że kierownictwa przedsiębiorstw i spółdzielni zachęcą wszystkie zainteresowane działy do szybkiego likwidowania kosztów akcji ratowniczych w PZU.

J. GRAJTER

„Raba” — nowy supertrawler „Dalmoru”

Z dnia na dzień powiększa się nasza flota rybacka. 4 stycznia br. odbyło się uroczyste podniesienie bandery na nowym supertrawlerze przekazanym rybakom „Dalmoru” przez gdańskich stoczników.



Kapitanem „Raby” jest Zb. Dzwonkowski, I sternikiem — I. Wichniewicz, I mechanikiem — F. Scecewicz.

Karygodne wyczyny tłumicieli krytyki

(Dokończenie ze str. 1)

wywiązuje się ze swoich obowiązków, nie załatwiła należycie wyprawek niemowlęcych, wprowadza ferment i kłóci się z rybakami..., którzy dlatego nie przychodzą do świetlicy”. Pod tym następują podpisy 11 rybaków.

Inne „oskarżenia” mówią o tym, że np. 13. 11. 54 r. na wieczorku awanturowała się z ob. WALERIĄ WIESIOŁEK; że w lutym ub. r. W. MALEC wystąpił z zespołu, bo Mendala wprowadzała ferment; że na występie w Orniecie zakupiła trzy ćwiartki wódki za pieniądze spółdzielcze. Wreszcie najcięższe oskarżenie — złożone przez J. RAJKIEWICZA — zarzuca Mendali, że skradła jedną parę spodni, przeznaczonych dla członków zespołu.

Oto niekompletny rejestr nastawionych kłamstw. Tak trzeba nazwać rzekome zarzuty, bowiem już z pisma zarządu spółdzielni do naszej redakcji dowiadujemy się, że „z materiału, który jest własnością spółdzielni, Z. Mendala uszyła sobie na swoją miarę spodnie z wyraźną tendencją przywłaszczenia ich” oraz że „prawdą jest, że opóźnienie przydziału wyprawek niemowlęcych nie na stało się z winy tow. Mendali”.

A więc nie kradzież — tylko „tendencja”. A więc „oswiad-

czenia” rybaków są bezpodstawne.

„Świadkiem gorszącej awantury z ob. Walerią Wiesiołek — czytamy dalej w liście — był fotoreporter waszej redakcji”. Tak to prawda. Widział on, jak tow. Mendala zaczęła nierzecznie ob. Wiesiołek.

* * *

Tow. Mendalę spotykamy w świetlicy Domu Rybaka.

— Jak to było z tą kradzieżą?

— Spółdzielnia zakupiła materiał na 11 par spodni dla członków zespołu. Od lutego do maja ub. r. spodnie te szyla spółdzielnia krawiecka w Tolmicku. Uszyła 10 par, a materiał na 1 parę leżał u krawca aż do połowy listopada ub. r. Wreszcie poleciłam uszyć te spodnie. Gdy krawiec zawiadomił mnie, żebym je odebrała, powiedziałam, że przedtem muszę powiadomić o tym kierownictwo. Później dowiedziałam się, że spodnie zabrano wieczorem tego samego dnia do zarządu spółdzielni, a mnie posadzono o „tendencję przywłaszczenia ich”.

— A co było w Elblągu?

— Od rana do wieczora z dwójkiem swoich dzieci czekałam na występ. Wreszcie, w późnych godzinach opuściłam zespół, jak wielu naszych kolegów, a w Orniecie wódkę kupowałam za własne pieniądze (rachunek za obiady członków ze-

społu wykazuje, że 1 obiad kosztował niecałe 10 zł).

* * *

Tow. Mendala pisała do „Rybaka” wiele krytycznych korespondencji o „Pokoju”, znacznie więcej niż pozytywne. Przewodniczący zarządu spółdzielni ocenił, że zawierały one 60 proc. prawdy. Czy ma on rację?

Np. w korespondencji pt. „Sygnał dla zarządu „Pokoju” krytykowała ona brak troski o dobro społeczne, piętnowała nieuczciwych ludzi, którzy okradali spółdzielnię. Np. bazowy T. KRÓLIKOWSKI tolerował rybaków, którzy nie zdawali ryb po powrocie z połowów. Korespondencja ta pomogła zarządowi wykryć złodzieja, który — jak się okazało — skradł we wrześniu 30 kg sandacza, 8 kg płót na wódkę, a 21 grudnia ub. r. sprzedał ok. 200 kg ryb złowionych przez załogę M. GROCHOWSKIEGO. Natychmiast też zarząd wykluczył go ze spółdzielni, a sprawę skierował do prokuratora.

Towarzyszu Mietkiewski, czy w tej korespondencji też było tylko 60 proc. prawdy? Albo w tym, że tow. Dziepak zaniebuje wznowienie szkolenia dla rybaków, o co dopominali się oni na konferencji partyjno-ekonomicznej — jest także tylko 60 proc. prawdy?

Na zebraniach organizacji partyjnej tow. Mendala piętnowała zło panoszące się bezkar-

nie w spółdzielni. Czy to jest „rozrabianie” — towarzyszu Mietkiewski? A gdzie, jeśli nie na zebraniu partyjnym, miała o tym mówić?

Wielu ludzi w „Pokoju” nie lubi krytyki. Nie też dziwnego, że wystąpienia Mendali ściągnęły gromy na jej głowę.

Te wszystkie złośliwe „fabrykaty” znalazły się na forum organizacji partyjnej i tam rozpatrywano je jako poważne zarzuty. Potem „maszyna” poszła w ruch i przegłosowano wniosek o usunięcie tow. Mendali z szeregów partii. Początkowo sekretarz organizacji partyjnej, tow. St. KWAPISZ, przeciwstawiał się temu wnioskowi, ale pod naciskiem takich ludzi, jak Dziepak, Jarmuż i Abramowski — wyraził swoją zgodę.

Komitet Powiatowy w Elblągu cofnął wprawdzie wniosek o usunięcie tow. Mendali z partii, ale wymierzył jej karę nagany z ostrzeżeniem. Widocznie dał się zasugerować tłumicielom krytyki z „Pokoju” i nie dopatrzył się w rzekomych zarzutach intryg, fabrykowanych przeciw korespondentowi.

Nie wątpimy, że towarzysze z Wydziału Morskiego KW bliżej zainteresują się sprawą tow. Mendali, wezmą w opiekę korespondenta, a w stosunku do tłumicieli krytyki — wyciągną konsekwencje w myśl uchwał Partii i Rządu.

CZESŁAW MAZUREK

Wymowa liczb

Plan połowów na rok 1954 rybołówstwo morskie wykonało w 109 proc.

Analiza realizacji całokształtu zadań połowowych przekracza ramy jednego artykułu. Do konamy więc tu tylko próby oceny połowów bałtyckich pod kątem układu gatunkowego odłowionej masy ryb. Jest to bowiem — naszym zdaniem — konieczne dla dalszej, racjonalnej eksploatacji wód południowego Bałtyku.

Za punkt wyjściowy posłuży nam poniższa tabela wskaźników ilościowego odłowu 6 najważniejszych gatunków ryb. Odłów tych gatunków w 1952 roku przyjęto w tabeli za 100.

gatunek	1952	1953	1954
dorsz	100	75	78
śledź	100	224	233
sprot	100	176	249
plastugi	100	105	151
łosos	100	109	208
węgorz	100	170	191
Razem (masa odłowu)	100	90	96

W 1954 r. nastąpił więc w porównaniu z r. 1952 spadek o 22 proc. odłowów dorszy, który spowodował również zmniejszenie o 4 proc. ogólnej masy połowów. Jednocześnie wystąpił bardzo wyraźny wzrost odłowów cenniejszych gatunków ryb.

Dzięki takiemu układowi rybołówstwo mogło przekroczyć dość znacznie wskaźniki wartości połowów z roku 1952.

Świadczy to wymownie, że nasze metody eksploatacji i polityka połowów rozwijały się w słusznym kierunku. Na przestrzeni ostatnich dwóch lat zastosowaliśmy wiele środków zmierzających do poprawienia asortymentu połowów. Trzeba jednak stwierdzić, że zdecydował tu przede wszystkim zespół warunków środowiskowych, niezależny dotychczas od człowieka, a wpływający na zasoby różnych gatunków ryb i ich zachowanie oraz na przebieg połowów.

Połowy dorszy na ogół nie sprawiły nam niespodzianki, gdyż od dłuższego czasu mówi się już o rozproszeniu stad tych ryb i zmniejszeniu się ich koncentracji w stosunku do pierwszych lat powojennych. Pewien wzrost wydajności połowów w ub. r. należy tłumaczyć wyjątkowo korzystnymi warunkami środowiskowymi, sprzyjającymi koncentracjom tarłowym w pierwszym półroczu. Jednak w drugiej połowie roku, a zwłaszcza w IV kw. wydajność spadła już znacznie poniżej przeciętnej lat poprzednich.

Można zatem wyciągnąć wniosek, że i w br. nie należy się liczyć z większym wzrostem wydajności tarłowych połowów dorszy. Rezerwy połowowe znajdują się natomiast na znacznych obszarach — dotychczas prawie nieeksploatowanych kamieniach — które powinno wreszcie wykorzystać rybołówstwo haczykowe.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa połowów śledzia bałty-

ckiego. Z gwałtownym wzrostem wydajności połowów w roku 1953 wiązano przewidywania radykalnych zmian w układzie gatunkowym połowów. Tymczasem w roku 1954 — mimo usprawnienia metod połowów i wprowadzenia do eksploatacji nowych kutrów — ogólny odłów wzrósł zaledwie o 9 proc. Pewien wpływ na ten słaby wzrost ma zapewne zwiększenie ilości kutrów, łowiących w okresie letnio - jesiennym na Morzu Północnym.

W każdym razie liczby wskazują na konieczność zabezpieczenia dalszego wzrostu odłowów śledzi przez wykorzystanie rezerw połowowych, kryjących się na łowiskach zachodnich — od Darłowa do Zatoki Pomorskiej — oraz upowszechnienie tu śledziowej i modelówki, niedocenianych ciągle na wschodnim wybrzeżu.

Co do połowów sprotu, to wszystko wskazuje na to, że ryba ta istotnie zaczyna odyskiwać dawne znaczenie. Pomysłowym objawem jest również fakt, iż w roku 1954 sproty występowały już nie tylko — jak dotąd — na łowiskach przybrzeżnych, lecz pojawiły się również na Rynnie Słupskiej i łowiskach kłajpedzkich.

Trzeba pamiętać, że z połowami sprotów wiąże się zagadnienie przelotowości węzarni, które sprawiło jeszcze w roku 1954 wiele kłopotu. Dotychczasowe doświadczenia oraz pomysłna prognoza połowowa na rok 1955 stawia przed CZPR poważne zadanie należytego przygotowania się do odbioru i przerobu tej ryby.

Prawdziwą niespodzianką w roku 1954 były połowy plastug. Nie liczyliśmy się ze znaczącym wzrostem połowów tych ryb i dlatego nie czyniliśmy prób zwiększenia odłowów drogą stosowania specjalnych narzędzi czy jednostek. Tak więc rezultaty połowów roku ubiegłego nie są wynikiem naszej inicjatywy.

Zatem sprawa wymaga dokładnego oświetlenia naukowego. Jeśli bowiem stada plastug zwiększyły się, to należałoby z tego wyciągnąć praktyczne wnioski i rozpocząć w br. eksploatację tradycyjnych żerowisk plastug w Basenach Gotlandzkim i Bornholmskim.

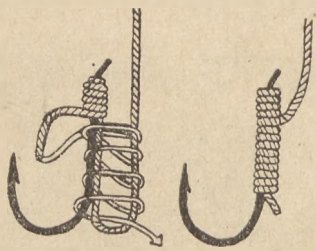
Wzrost połowów łososia uzyskano dzięki właściwej mobilizacji rybołówstwa oraz wyjątkowo dobremu połowom troci u ujścia Wisły (zapewne w wyniku przeprowadzanych intensywnie akcji zarybieniowych w dorzeczu). Jednak uzyskana ilość złowionego łososia jest jeszcze dużo niższa od możliwości naszego rybołówstwa. W roku 1955 konieczne jest więc dalsze rozszerzenie zasięgu połowów tych ryb i usprawnienie metod eksploatacji.

Połowy węgorza w latach 1953 - 1954 koncentrowały się nadal głównie na obydwu Zalewach. Wydaje się, iż dalszy wzrost połowów morskich tych ryb nastąpi po aktywizacji rybołówstwa przybrzeżnego, zapowiedzianej uchwałą Prezydium Rządu w sprawie osadnictwa rybackiego. Niezależnie od tego trzeba rozwinąć metodę połowów dużymi pułapkami, kontynuując zeszłoroczne próby dokonywane na Zatoce Puckiej.

Analiza realizacji planu asortymentowego za rok 1954 wskazuje zatem, że Bałtyk obfituje w niespodzianki. Stąd wniosek, iż należy w większym niż dotychczas stopniu powiązać naukę z praktyką, gdyż znajomość możliwości produkcyjnych jest nieodzownym warunkiem prawidłowej eksploatacji.

JAN NETZER

Jak wiązać haki (3)



Oto jeszcze jeden sposób wiązania haka, dzięki któremu utrzymuje się on w pozycji lekko odchylonej od pionu. Węzeł jest bardzo mocny i nie rozwiązuje się. Jednak ze względu na to, że opłot zwiększa grubość ramienia — na taki hak trudniej nabijać przynętę. W ten sposób wiąże się haczyki przy połowach na ryby żarłoczne i mniej ostrożne niż łosos lub węgorz.

Na rysunku lewym biała strzałka pomocnicza wskazuje sposób wiązania, na prawym zaś widzimy zaciśnięty już węzeł na haku.

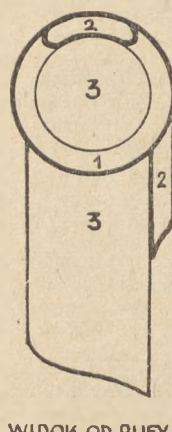
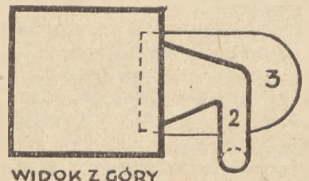
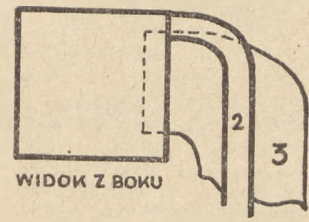
Sposób osuszania pomieszczeń na statkach

Na jednostkach pływających trudno osuszyć sieci po wyciągnięciu ich z wody. Z konieczności rozkłada się je luźno na burcie albo mokre kładzie gdzieś w kacie. Leżą tak często wiele godzin, aż do powrotu do portu. Wówczas dopiero wynosi się je na ląd i rozwiesza, aby wyschły.

Pod wpływem wilgoci włókna bawełny ulegają szybkiemu rozkładowi — szczególnie w le-

mieszczach na statku za pomocą następującego urządzenia:

na koniec rury wydechowej np. o średnicy 100 mm przyspawać można rurę - dyszę o przekroju 140 mm, wystającą 100 - 110 mm poza koniec rury wydechowej. Do dyszy należy przyspawać lekkowate zakończenie rurociągu o średnicy 50 mm. Drugi koniec rurociągu doprowadza się do magazynu sieciowego na wysokość ok. pół



metra nad podłogą. Tu zakłada się na jego wlot rurę gumową tak długą, by drugi jej koniec leżał swobodnie na podłodze. Rurę gumową zakańczą się kawałkiem dziurkowanej rury żelaznej z zaspawanym końcem. Na tę rurę kładzie się właśnie mokre sieci, otulając ją nimi.

Schemat tego urządzenia widzimy na rysunku obok.

Gazy spalinowe wychodzące z rury wydechowej (3) tworzą podciśnienie w podłączonym do dyszy (1) przewodzie (2), przez co następuje stałe ssanie w rurociągu, tzn. wilgotne powietrze jest systematycznie wysysane z mokrych sieci względnie wietrzonego pomieszczenia szybko i w dużych ilościach.

W ten sposób odbywa się intensywne suszenie przez cały czas pracy silnika. Tak można też wietrzyć wszelkie zamknięte pomieszczenia.

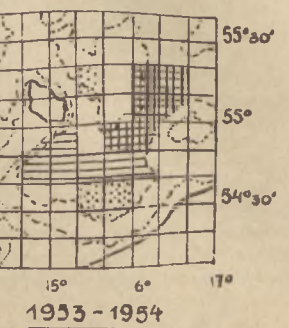
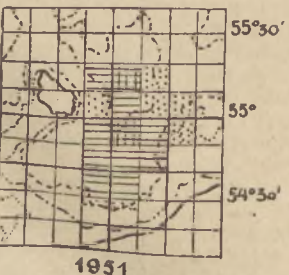
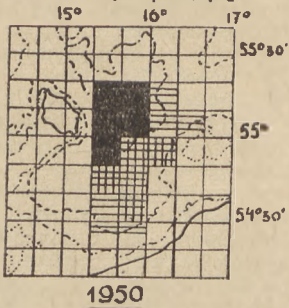
Gdy chcemy wietrzyć zenę, ładownia musi być pusta. Przy ładowni z rybami w łodzi wyciąganie zimnego powietrza podniosłoby temperaturę jej wnętrza. Można też skonstruować rozdzielnię, za pomocą której przełącza się odwietrznik na suszenie sieci lub na wietrzenie zeny.

Koszty eksploatacji takiego urządzenia ograniczają się do niewielkich kosztów samej jego instalacji.

LUDWIK ANDRUSIAK

KONCENTRACJE TARŁOWE DORSZA W BASENIE BORNHOLMSKIM

SLABE DOŚĆ GĘSTE GĘSTE B. GĘSTE



Przed kampanią dorszową (V)

DORSZE Basenu Bornholmskiego wymagają dla rozwoju wyższego zasolenia niż dorsze głębi wschodniobałtyckich. Wynika to stąd, że ikra dorszy bornholmskich posiada mniejszą średnicę i mniejszą objętość — stąd pełną pływalność osiąga dopiero przy zasoleniu 13 promil. Ponieważ zasolenie takie występuje w Basenie Bornholmskim już od głębokości 60 - 65 m, obszar rozrodczy dorszy wynosi ok. 4 000 km².

W niektórych latach ten olbrzymi obszar ulegał jednak znacznemu zmniejszeniu, a główny ośrodek koncentracji tarłowych zmieniał swoje położenie. Jak się okazało, przyczyną tych zmian było zbyt niskie natlenienie wód przedrybnych Głębi Bornholmskiej.

Charakterystyczne, że deficyt tlenowy na Głębi Bornholmskiej w okresie 1950-54 r. występował aż trzykrotnie: w marcu - kwietniu 1951 r. oraz przez cały sezon tarłowy w latach 1953 i 1954. Dla porównania warto podać, iż w tym czasie wystąpił na Głębi Gotlandzkiej tylko dwukrotnie deficyt tlenowy, na Głębi Gdańskiej zaś były podczas wszystkich sezonów tarłowych dobre, względnie średnie warunki tlenowe (nasycenie tlenem ani razu nie spadło poniżej 10 promil).

W latach niedoborów tlenowych na Głębi Bornholmskiej rybołówstwo przemysłowe mia-

ło do czynienia z anormalnym układem tarłowym ławic dorszy.

Układ normalny (patrz mapki obok) wystąpił w 1950 r. Największe masy dorszy były w kwadratach GH 8-9-10, a więc na właściwej Głębi Bornholmskiej, zaś centralny punkt znajdował się prawdopodobnie na obszarze znanym z zatopionych tam — amunicji i gazów bojowych.

W kwietniu 1951 r. największe zagęszczenia ławic dorszy występowały w rejonie wyspy Christiansö (kwadraty GH 9) oraz na głębokim zejściu do Głębi Bornholmskiej (kwadrat H 7). W obszarze tym nastąpiła (prawdopodobnie pod wpływem wlewu) znaczna poprawa warunków tlenowych w porównaniu z marcem. Natomiast we wschodniej części Głębi (kwadraty IK 8-9) koncentracja była słaba. Możliwe, że nie dotarła tu jeszcze świeża woda.

Zupełnie odmiennie kształtował się układ koncentracji dorszy w latach 1953 i 1954, kiedy na rozległym obszarze właściwej Głębi istniał duży niedobór tlenowy. Nie odbywały się też tam koncentracje tarłowe dorszy. Ale wtedy — dzięki rozpoznananiu przez statek badawczy m/t „Michał Siedlecki” — rybacy nasi eksploatowali gęste koncentracje tej ryby w rejonie wejścia do Rynny Słupskiej (kwadraty IK 8-9-10).

Brak koncentracji rozrodczych dorszy na Głębi Bornholmskiej w latach 1953 - 54 odbił się niekorzystnie na wynikach połowowych rybaków NRD, Szwecji i Danii. Z publikacji naukowych (szwedzkich i duńskich) wynika, iż w 1953 r. najwydajniejsze łowiska dorszowe w miesiącach tarła znajdowały się we wschodniej części Głębi Bornholmskiej, w kierunku na Ławicę Środkową. A więc nieco na północ od rejonu połowowego kutrów „Barki” i „Kutra”.

W oparciu o omówione stosunki panujące podczas kampanii dorszowej na Głębi Bornholmskiej, możemy wysnuć następujące wnioski na przyszłość:

● Ponieważ układ i gęstość koncentracji rozrodczych dorszy na Głębi Bornholmskiej zależy w głównej mierze od nasycenia tlenem warstw przydennych tej Głębi — zwiad nasz (w przypadku utrzymującego się nadal deficytu tlenowego) powinien przeprowadzać dokładne rozpoznawanie warunków tlenowych na skrajach Głębi.

● Zwiad rybacki bezwzględnie powinien objąć kontrolę nad rejonem o natlenieniu sprzyjającym rozrodowi dorszy.

J. ELWERTOWSKI

Halo!

Mówi radiowęzeł...

Już w niedługim czasie pracownicy portu rybackiego w Gdyni będą słuchać audycji z nowowytwarzanego radiowęzła.

Całkowite uruchomienie jego nastąpi natychmiast po otrzymaniu brakujących części. Należy się spodziewać, że przy radiowęzle powstanie spośród pracowników „Dalmoru”, „Arki” i „Jedności Rybackiej” kolegium redakcyjne, które rozwinie szeroką pracę propagandową.

(o)

Str. 4 RYBAK MORSKI Nr 3

Dalsze odpowiedzi na apel uczniów ZSRM Rybacy „Arki” budują własne domy

Koło ZMP przy Morskiej Centrali Zaopatrzenia w Gdyni nadesłało do naszej redakcji list, w którym m. in. czytamy: „Po przeanalizowaniu naszych możliwości udzielenia uczniom Zasadniczej Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Darłowie pomocy w kompletowaniu pracowni naukowych, gotowi jesteśmy odstąpić dwa silniki kutrowe marki „Lilpop” i „Leisning” oraz 11 wiośel szalupowych.

Oba te silniki nie nadają się do eksploatacji, ale jako modele mogą doskonale spełniać swoje zadanie.

Dyrekcja MCZ w Gdyni ze zrozumieniem podeszła do naszej prośby i wyraziła zgodę na przekazanie szkole tych silników.

Łączymy zetempowskie pozdrowienia i życzymy dobrych wyników w nauce.”

Na apel uczniów ZSRM odpowiedział także zarząd zakładowy ZMP „Dalmoru”, na którego wniosek dyrekcja przedsiębiorstwa wyraziła zgodę na przekazanie takich pomocy naukowych, jak logi, sondy, spisy latarni, łocje, mapy Bałtyku i Morza Północnego.

* * *

Otrzymaliśmy także list zetempowców i uczniów ZSRM w Darłowie, skierowany do zetempowców Gdyniejskiej Stoczni Remontowej. M. in. czytamy w nim: „My, uczniowie ZSRM w

Darłowie, zwracamy się do Was z organizacyjnym wezwaniem o przyspieszenie remontu naszego szkolnego superkutra.

Remont tej jednostki ciągnie się od kilku lat. Wiele terminów, w których kuter miał być oddany do eksploatacji, nie zostało dotrzymany. Apelujemy więc do Was, abyście zajęli się remontowaną jednostką i powiedzieli nam o ostatecznym terminie zakończenia remontu.

Zarząd Szkolny ZMP przy Zasadniczej Szkole Rybołówstwa Morskiego w Darłowie

W końcu lutego br. Spółdzielcze Zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych rozpoczęło budowę na Wzgórzu Nowotki w Gdyni, 18 domków dla pracowników PPIUR „Arka”. Każdy domek będzie miał cztery pokoje, kuchnię, łazienkę, ubikację, przedpokój i piwnicę. Parcele przeznaczone na budowę mają powierzchnię od 600 do 900 m². Całkowity koszt budowy będzie wynosił 85 tys. zł. Właściciele płacą przy zawieraniu umów tylko jedną

trzecią tej sumy, resztę pokrywają z pożyczki, którą będą spłacać przez 15 lat.

Umowa przewiduje, że właściciele mogą wykonywać niektóre prace — jak np. wykopy fundamentowe — we własnym zakresie, co obniży koszt budowy.

Jeszcze w tym roku zamieszkać we własnych domkach szpicer Wł. Gilewicz, rybak J. Konkol, rybak Zb. Bandurski, szpicer B. Andrykowski i wielu innych.

Od marca br. rybacy „Arki” mogą zapisywać się na budowę drugiej serii domków z prefabrykatów. Roboty przy nich rozpoczną się w 1956 r., a koszt budowy wyniesie 57 tys. zł. Po nadto „Arka” planuje wzniesienie w Gdyni w latach 1956-57 bloku mieszkalnego dla 32 rodzin. (h)

Zespół „Odry” — sierotą!

Kto jak kto, ale zastępca dyrektora do spraw k. o. powinien od czasu do czasu popatrzyć jak ćwiczy zespół taneczny czy chór. Byłoby dobrze, aby również zainteresowali się zespołem i porozmawiali z jego członkami sekretarz komitetu zakładowego i przewodniczący rady zakładowej. I to częściej,

bo — jak dotychczas — robią to raz w roku, przeważnie przed jakąś akademią. Stąd też kierownictwo „Odry” nie zna kłopotów zespołu, które się ostatnio mnożą.

Zespół ma wziąć udział w festiwalu. Jest więc najwyższy czas, aby omówić program, rozpatrzyć sprawę funduszy na stroje, na instruktorów itd. Spraw tych nie można odkładać na ostatni dzień.

Ten brak zainteresowania przejawia się m. in. w tym, że instruktor tańca, ob. Ewa Ostachiewicz kołatała dwa miesiące o wypłacenie jej wynagrodzenia. Jeszcze nie podpisała z nią umowy na br., bo podobno brak funduszy.

Większość załogi bazy rybackiej w Swinoujściu stanowi

młodzież. Dlaczego więc od pół roku cicho jest w Domu Rybaka i w Domu Kultury w Warszawie? Chyba nikt tak jak rybacy nie jest spragniony rozrywek. W długie wieczory zimowe, zarówno kawaler jak i żonaty, którego rodzina mieszka np. w Gdyni, idzie więc często z nudów do gospody...

Przy podpisywaniu umowy o długofalowym współzawodnictwie dyrekcja „Odry” i rada zakładowa zobowiązały się utworzyć do końca listopada ub. r. 40-osobowy zespół pieśni i tańca, sekcję teatralną, organizować kursy języka rosyjskiego, urządzić wycieczki i inne imprezy, ale zobowiązania te zostały na papierze.

St. P.
korespondent

DLACZEGO?

... kierownictwo „Szkunera” zatrudnia absolwentów Technikum Elektrycznego — K. Wójcika i W. Canko — skierowanych z nakazu pracy do tego przedsiębiorstwa, przy pracach nie mających nic wspólnego z ich przygotowaniem zawodowym?

* * *

... dział administracyjny - gospodarczy „Belony” w Dziwnowie przetrzymuje makulaturę,

* * *



która od trzech lat leży w kilku skrzyniach obok warsztatów remontowych?

* * *

... kierownicy działów i referent BHP „Odry” nie dbają o apteczki zakładowe? Przeprowadzona ostatnio kontrola wykazała, że w wielu apteczkach nie ma potrzebnych leków, niemal do wszystkich szafeczek brak kluczy, a w niektórych (jak np. w sekcji hydraulicznej) znaleziono — zamiast lekarstw — gwoździe, żarówki, krany, śruby itp.

* * *

...dział finansowy „Pokoju” nie wypłaca w terminie wynagrodzeń?

* * *

nia ob. J. Redigerowi i trzem pozostałym instruktorom zespołów spółdzielni?

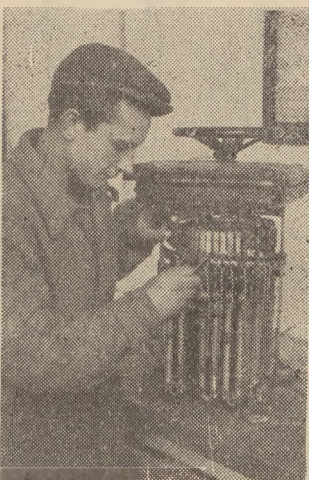
* * *

... „Belona” nie upłynnia 3 tys. pilników, które leżą bezużytecznie w głównym magazynie w Dziwnowie?

Zostań korespondentem „Rybaka Morskiego”

RYBAK St. 5
MORSKI

Przodownicy ZMP-owiec



Bonifacy Budzko pracuje jako elektryk w przedsiębiorstwie „Szkunier” we Władysławowie. Jest przewodniczącym koła ZMP przy WPK. Nie tylko przodkuje w pracy, ale bierze też czynny udział w życiu świetlicowym.

Przodownicy „Belony”

Dział wędzarnictwa „Belony” wykonał z nadwyżką swoje zadania roczne. Na szczególne wyróżnienie zasługują patroszarki z bazy dziwnowskiej: P. Majewska, St. Witkowska, G. Redler i wędzarka M. Zastróżny. Nie ustępowały im zespoły przeładunkowe St. Marcza i Z. Grzesiaka.

Wśród patroszarek bazy kołobrzeskiej przodowały: A. Woźniak, Z. Jakubik i I. Stańczuk. W bazie tej wyróżniają się również pakowaczki: J. Wyględowska i Fr. Kaszkowiak oraz wędzarki: T. Kobyliński, M. Pawelczak i T. Wrześniewski.

M. KIRSZENBLAT
korespondent

Aby skrzynki nie zastępowały ławek

Codziennie samochody przedsiębiorstwa „Szkunier” dowożą zamieszkujących pracowników przetwórci z domu do miejsca pracy i z powrotem. Zdawałoby się, że taka komunikacja za pewnia punktualne rozpoczęcie pracy i szybki powrót do domu.

Spóźnienia te, niestety, powtarzają się zbyt często. W rezultacie przedsiębiorstwo narażone jest na stratę wielu roboczo-godzin, a robotnicy — cennego czasu.

Ponadto kierownictwo przedsięwzięcia nie pomyślało o tym, aby samochody były zaopatrzone w ławki i drabinki do wchodzenia. Zaniedbanie to powoduje, że robotnicy radzą sobie z brakiem ławek w ten sposób, iż zabierają opakowania do ryb. Skrzynki te nie wracają z powrotem do przedsiębiorstwa, lecz giną w miejscach zamieszkania pracowników.

Co o tym myślą kierownictwo i rada zakładowa „Szkunera”? (ho)

Na wczasy — po zdrowie

Aby zaspokoić istotne potrzeby zdrowotne rybaków dalekomorskich, Zarząd Główny ZZPŻ udostępnił im wiele miejsc w sanatoriach.

W styczniu br. skierowano na leczenie 16 rybaków i pracowników lądowych „Dalmoru”, w lutym zaś na pojechać 45 osób. Akcja ta rozwija się coraz pomyślniej.

Lekarze statków-baz przeprowadzają obecnie badania klasyfikacyjne załóg pływających. Ale niejednokrotnie spotykają się oni z niezrozumieniem ze strony rybaków, dla których leczenie takie jest konieczne. Rodziny rybaków często nieufnie odnoszą się do wyjazdu do sanatorium czy na wczasy, stawiając szereg bezpodstawnych sprzeciwów. I dlatego aktyw związkowy powinien wyjaśniać rybakom, że wykorzystanie urlopu pod opieką lekarską łączy się z odnowieniem sił fizycznych po ciężkiej pracy na morzu.

Podobnie jest z wczasami wypoczynkowymi. Trzeba, aby rady zakładowe zapewniły skierowania tym wszystkim spośród załóg pływających i pracowników lądowych, którzy pragną wyjechać do domów wczasowych w okresie przygotowań rybołówstwa dalekomorskiego do sezonu połowowego.

H. ŁUKOWICZ



Starosc — nie radość

Zeszło się róż wieczór u Budzisa porę młodech. Kiś Antón tam nos wsadził, ruch był w izbie, jakbądź w koszu lótało pórę młodech zajęć: Paweł przegrywał na grzebieniu jakąś „morską” pieśniczkę, dwóch innych grzendało na siedem głosów, Fręć tuńcowo z Lenką na półmętrowym flachu między stołem, szklaną szafą a stojaki z mirtą. Przecież pieku węgiból się w „solowym” tuńcu Józka a Martka z Agniszą sędzieli na leżance z takimże zasnuconym gębami, jakbądź ich kolejka na tuńce miała nastąpić dokładnie za dwadzieścia sztere lata.

Antón zamknął za sobą drzwi i obezdrzół się po izbie, gdzie było więcej demu, niż było dwie lokomotywy mogły naczadzić.

— Witójtaż! A ciesz was tu wstęworzota za komedie? — zdziwił Antón, ale że nikt nie odpowiedział, zapytał się jesz róż dosc glosno: — Co to mō bęc? Teatralno próba, czē co?

Młody dręszkowie i tym razem nie dał sobie przeskadzać. Paweł zaczął z grzebienia węcaskac jakiejś „jawajskiej” tōnē, pod oknem zaczęła tuńcowac innō pōra, a Józef przędrzłół się na Antóna i sē rozsmiōł. Pokōzłół przē tym tak jakoś ramionamē, jakbądź miōł chęć z Wanozka idz do tuńca. Tak sē po prōwdze Antōnowi wēdało.

W końcu Antón uspokoił dręszków i zaczęł takā dziwnā gōdkę. Dziwnā temu,

że sprawa sē nibē sama przez sē rozmiēje. Antón pytōł sē:

— Niē mōta was innēgo placē do tuńcowani?

Młody przędrzłół sē i Paweł rzekł glosno:

— Gdē? W swietlicy nie chęć dac...

Tu wēłōł cały kot z miecha! Młodziez miała swietlicę a robiła potuńcówki doma. Kiś Antón na to podniōł do gōrē brwie, Jōzka tak mu wēklarōwōł:

— W swietlicy mōmē „zabawę taneczną” róż na pół roku. Zresztā mē na takiēj zabawie niē mōmē co mēslēc o wētūńcowaniu, bo ona je dlō gosci. Chodzi o kasę. Z namē je tam to samo, co tu — i pokōzłół rēkā na izbę. — Mnie sē ju wēdōwō, że powiedzeniē „starosc — niē radość” mē bē moglē i do nas młōdēch przēlepic...

Wēdało sē tēż w gōdce, że połowa tēch, co bēlō u Budzisa, je w ZMP, ale w swietlicy jakoś niē mogā ruchu utrzymac. Gōdałē z Antōnem całē pół godzēnē, a na końcu wēzłē go pod pazēchē i zaszłē do swietlicē. Tu nie plestałē ju wiele, le przēniosłē harmōnikę i tak na poprōwdze zaczęł tuńcowac, a Antón z nimē.

Od tego czasu dwa razē w tygodniu w zetempowskiēj swietlicy sā tuńce. Od tego tēż czasu powiedzeniē „starosc — niē radość” zaczęł pomału nie pasowac do stōrēch; co sztērk kōs zē starścēch zaszēł na wieczōr tuńców. STASZKÓW JAN



Ale tak nie jest. Np. 5 stycznia br. samochód odwiózł pracowników do domu z 3-godzinym opóźnieniem. Także 7 stycznia br. samochód przyjechał po robotników do miejscowości Łęczec, Tupadły i Suchaczew dopiero o godz. 10, zamiast o 6,15.

ŚLADEM

Zagadnieniu rytmiczności wyładunku ryb, o którym pisaliśmy w artykule pt. „O rytmicznym wyładunku ryb w portach” (nr 46/111) poświęcono gdyńskiej „Arce” specjalną konferencję. Ustalono na niej, że serwis będzie wysyłał codziennie raport o przewidywanej ilości jednostek, które mają być rozładowane następnego dnia. Dzięki temu sekcja przeładunków będzie mogła przygotować odpowiednią ilość pracowników i środków transportowych.

W notatce pt. „Regularnie dostarczać pocztę na statek-bazę” (nr 48 (113) pisaliśmy o opóźnionym dostarczaniu pocztę na statki rybackie. Jak nas powiadamia PPD „Dalmoru”, przesyłki pocztowe doręczano adresatom z opóźnieniem na skutek tego, że w Urzędzie Pocztowym 1 w Gdyni nie segregowano ich na poszczególne jednostki, lecz jako jedną wysyłkę przekazywano w zamkniętym worku do „Dalmoru”, który z kolei przekazywał ją pierwszą jednostką łowczą na statek-bazę. Obecnie — w wyniku naszej interwencji — zwrócono się do Urzędu Pocztowego 1 w Gdyni z prośbą o segregowanie przesyłek na każdą jednostkę oddzielnie, przez co uniknie się wysyłania korespondencji na statki wracające z morza oraz przyspieszy jej doręczanie.

Za dolarowa KURTINA

Nie ma pokoju... u brzegów Islandii

W związku z rozszerzeniem przez Islandię wód terytorialnych, nakłada ona niezwykle surowe kary na statki połowiące na tych wodach.

Ostatnio ukarany został brytyjski trawler „Burke” grzywną 75 tys. koron (1640 funtów szterlingów), niezależnie od konfiskaty złowionych ryb i sprzętu rybackiego, co łącznie podnosi grzywnę do 3500 funtów szterlingów.

Taką samą grzywną obłożony został belgijski trawler „Van Eyck”. Belgia zamierza wnieść sprawę samowolnego rozszerzenia przez Islandię jej wód terytorialnych poza przyjęty zasięg 3 Mm — przed Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze.

Fakty te świadczą o poważnych rozdźwiękach między Islandią a innymi państwami morskimi, zainteresowanymi w połowach u jej wybrzeży.

Ostatnio w trosce o zabezpieczenie swych baz surowcowych — wiele państw wnosi na forum ONZ lub do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości żądanie rozszerzenia wód terytorialnych. Wniośki takie zgłosiły Peru, Chile

i Ekwador dla ochrony łowisk wielorybicznych oraz Australia — dla zabezpieczenia swych złóż perłowych.

Onassis płaci 3 miliony dolarów grzywny

Według komunikatu agencji Reutersa z Panamy, armator A. Onassis (patrz „Rybak Morski” nr 52 (117) z dnia 31 grudnia ub. r. art. pt. „Afera Onassisa”) zdecydował się zapłacić grzywnę w wysokości 3 milionów dolarów, nałożoną na jego statek przez sąd morski w Limie (stolica Peru) za polowanie na wieloryby na wodach peruwiańskich. Onassis postanowił zlikwidować jak najszybciej tę sprawę, aby zdążyć na rozpoczęcie antarktycznego sezonu wielorybniczego, który zaczyna się w styczniu. Dlatego obiecał on nawet załogom swych statków dodatkową pensję miesięczną.

Biorąc pod uwagę olbrzymie zyski, jakie daje połów wielorybów na wodach Antarktydy, widocznie oplaca się Onassisi poniesienie tych wydatków. Stanowią one zaledwie ułamek procent jego kilkusetmilionowego majątku.

Spór Onassisa z Peru wywołał całą burzę konfliktów dyplomatycznych i przyczynił się

m. in. do wniesienia problemu rozszerzenia wód terytorialnych na forum ONZ.

Przeciw konkurencji

Jak donosi „Fishing News”, bawiła ostatnio w wizytę w Niemczech zachodnia delegacja rybaków angielskich z portu Aberdeen.

Na zebraniu, które odbyło się po powrocie delegacji, rybacy angielscy doszli zgodnie do przekonania, że zalewanie rynku angielskiego rybami łowionymi przez rybaków zachodnio-niemieckich, byłoby zjawiskiem niepożądanym.

Jak z tego wynika, Anglicy wolą widzieć w Niemczech mięso armatnie niż konkurentów w połowach.



Prezentujemy Wam, Drodzy Czytelnicy, nową rubrykę w naszym piśmie: **R y b k i — W s y p k i**, w której chodzi o ujawnianie przez Was potknięć prasy w omawianiu problemów rybołówstwa morskiego i innych, bliskich nam spraw. Nie sądzicie, że czynimy to przez jakąś złośliwość. Nie. Ambicją naszą jest wytykanie, a przez to i zapobieganie — błędom w prasie, które tak często Was irytują.

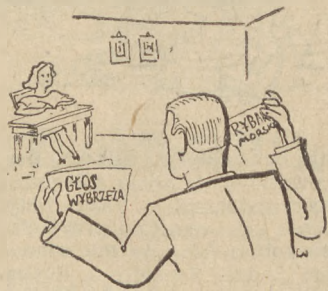
A że przy tym pośmiejemy się trochę... Niech nam to wybaczą hodowcy tych **r y b e k**.

Wszystkich czytelników zapraszamy do współpracy. Nie przepuszczajcie żadnych potknięć w radio i w prasie (także i w „Rybaku Morskim”)! Wyłowione Rybki—Wsypki przysyłajcie do naszej redakcji. Najlejsze sztuki będziemy nagradzać.

Uwaga — zaczynamy!

KŁOPOT DELEGATA

O delegacie gdyńskiej młodzieży rybackiej na II Zjazd ZMP, kierowniku arkowskiego kutra „Gdy 134” — Janku Szymańskim, pisaliśmy w numerze 1 (118) z 8 stycznia br. Pisał o nim także „Głos Wybrzeża” z 12 bm., tylko że... zmieniono mu tam nazwisko na Szymanowski.



— Nazwisko...?

— Ba, sam nie wiem, jak teraz podawać: czy według „Rybaka Morskiego”, czy według „Głosu Wybrzeża”...

HOKUS, POKUS

„Importowane — 32 złote

Krajowe — 18 złotych

W Gdyni rozpoczęto produkcję pierwszych polskich sardynek — oto tytuł notatki zamieszczonej w „Dzienniku Bałtyckim” z dnia 13. I. 1955 r. Z treści notatki wynika jednak, że chodzi tu o nową konserwę ze śledzi bałtyckich.



Proste, prawda?

Nowe książki

Zbigniew Bruski: „CO RYBAK O PLANOWANIU WIE-DZIEĆ POWINIEN”, Warszawa 1954, Wydawnictwa Komunikacyjne, nakład 500 egz., str. 61, cena 2,80 zł.

Broszura zapoznaje czytelników z gospodarką planową, z budową planów połowowych i kosztów oraz sposobami kontroli ich realizacji. Omawia ona również warunki wykonania planu, planowanie wewnątrz-zakładowe na kuterach oraz udział rybaków w planowaniu.

Broszura przeznaczona jest dla załóg, kierowników, gospodarzy i inspektorów technicznych zespołów kutrowych oraz dla pracowników wydziałów połowowych, serwisu, aparatu k.o. i aktywno społeczno-gospodarczego. Może ona również służyć jako pomocniczy materiał szkoleniowy dla uczniów szkół rybołówstwa morskiego.

* * *

Zbigniew Bruski: „ROZRA-CHUNEK GOSPODARCZY NA KUTRACH RYBAC-KICH”, Warszawa 1954, Wydawnictwa Komunikacyjne, nakład 1000 egz., str. 75+11, cena 4,05 zł.

Autor omawia drogi i sposoby walki o obniżkę kosztów



Na lugrotawlerze nr 654, łowiącym na północnym Atlantyku, zakończono ostatecznie próby windy do wybierania pławnic, konstrukcji mechanika P. Petrowa i technika A. Karasika. Próby, przeprowadzone w różnych rejonach i w różnych warunkach — nawet w czasie sztormu (siła wiatru 7°) — wypadły pomyślnie. Winda przyspiesza wybieranie zestawów pławnicowych (praca wykonywana dotąd ręcznie) ponad 2,5 raza.

* * *

Ostatnio bazie państwowego przedsiębiorstwa połowów morskich w Pjarnus (Estońska SRR) przydzielono 7 nowych, dobrze wyposażonych trawlerów przystosowanych również do połowów pławnicami.

Wiadomości rybackie ZE ŚWIATA

SEZON WIELORYBNICZY ROZPOCZĄŁ SIĘ

Pierwsza wielorybnicza flota japońska opuściła z początkiem listopada wody macierzyste, kierując się na łowiska Antarktydy, gdzie rozpoczęła połowy w dniu 7 stycznia 1955 r.

Flota składa się ze statku - bazy „Tonan Maru” o ładowności 19.320 ton oraz 10 jednostek myśliwskich. Z końcem listopada wyruszyła na łowiska druga flota wielorybnicza Japonii.

W rozpoczętym już sezonie wielorybniczym biorą udział floty Związku Radzieckiego, Norwegii, Anglii, Holandii, Południowej Afryki i Panamy (flota greckiego armatora Onassisa).

KONTROLA ŚWIEŻOŚCI RYB

Pismo „Western Fisheries” donosi, iż po wieloletnich badaniach kilku szkockich uczonych znalazło nowy sposób ustalania świeżości ryb. Badania polegają na tym, że oko ryby zostaje porównane ze szklanymi ampułkami zawierającymi płyny odtłuszczone zabarwione (w zależności od czasu, w którym ryby służące za wzór znajdowały się na wolnym powietrzu).

Jak z tego wynika, sposób jest niezawodny, jednak osoba dokonująca tej kontroli musi sprawnie odróżniać najmniejsze zmiany barwy.

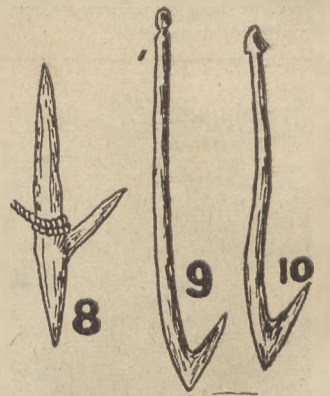
własnych oraz podaje zasady wewnętrznego rozrachunku gospodarczego na kuterach. Broszura poświęca dużo miejsca zagadnieniu bezawaryjnego pływania i oszczędności sieci.

Zapoznanie się z treścią tej książeczki ułatwia zrozumienie istoty rozrachunku gospodarczego.

Ciekawostki

TAKIMI HAKAMI ŁOWILI NASI PRZODKOWIE (3)

W poprzednim numerze pisaliśmy, że w okresie, kiedy człowiek pierwotny zaczął myśleć nad sposobami ulepszenia narzędzi pracy — wytwarzał haczyki z kości. W tych zamierzonych czasach obok kości stosowano do wyrobu haków także drzewo, wykorzy-



stując głównie jego sek. Bez względu na to, gdzie używano haczyków drewnianych, czy w Nowej Kaledonii (8), czy na Syberii (9), czy wreszcie w Szwecji (10), kształt ich był na ogół podobny.

STRÓJ DLA ROZBITKÓW

Odtąd rozbitkowie z zatopionych okrętów będą mogli pływać aż przez trzy doby nawet w lodowatej wodzie, jednak pod warunkiem, że... będą posiadali odpowiedni strój. W Japonii



wykonano z nylonu specjalny kombinizon z kapturem, który chroni człowieka przed zimnem. Po zdjęciu kaptura na twarz strój staje się całkowicie szczelny i nie przepuszcza nawet powietrza. Wtedy człowiek, posiadając zapas powietrza wystarczający na 15 do 20 minut — ponieważ kaptur jest obszerny — niezależnie się chociażby na parę chwil od warunków otoczenia.

Dziwolągi

W maju ub. r. ukazała się nakładem Wydawnictw Komunikacyjnych książka Wł. Korchota i Z. Russka pt. „Socjalistyczne współzawodnictwo pracy w rybołówstwie morskim”. Ta pożyteczna praca została szybko rozsprzedana i już po upływie mniej więcej trzech miesięcy zniknęła całkowicie z półek księgarskich na Wybrzeżu.

Jak wynika z oficjalnego sprawozdania o stanie zapasów w centralnych magazynach „Domu Książki” w Stalino-grodzie, znajduje się tam ponad tysiąc egzemplarzy tej książki. Nasuwa się więc pytanie, dlaczego nie dostarcza się do księgarni na Wybrzeżu książki tak poszukiwanej przez pracowników rybołówstwa morskiego? Dla kogo się ją przechowuje? (HR)

Wydawca: Wydawnictwa Komunikacyjne — Warszawa. — Administracja: Wydawnictwa Komunikacyjne, Oddział Morski, Gdynia, ul. Waszyngtona 34 — telefon nr 37-87. Redaguje kolegium. Redakcja: „Rybak Morski” — Gdynia, ul. Waszyngtona 34, pokój 11, parter, telefon 19-51-54, wewnętrzny 35, Sekretariat Redakcji — 15-07

Prenumerata kwartalna — 4,80 zł, półroczna — 9,60 zł, roczna — 19,20 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Zamówienia zbiorowe na zakłady pracy przyjmują wszystkie placówki P.P.K. „Ruch” na terenie województwa gdańskiego, koszalińskiego i szczecińskiego. Opłaty z tytułu zamówień zbiorowych należy wpłacać na konto P.P.K. „Ruch” w Gdańsku, ul. Tkacka 9/10, PKO Gdynia nr 11-110-4080 — Cena pojed. numeru 40 gr

Druk: Gdyńska Drukarnia Dzielowa, Gdynia, ul. Mściwoja 7-9. — Ark. druk. 1,5, papier drukowy satynowany — VII kl. 60 g A1. — Nr zam. 129. Druk ukończono 21. I. 1955 r. — W-6-73.